

Anna Rastawicka

część II z II

Sygnatura notacji: **N0227**

Data urodzenia: **09.06.1944 r.**

Data nagrania: **28.02.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Jasna Góra, Częstochowa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek, Leszek Rysak**

Czas nagrania: **część I: 60 min, II część: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Prymas był wspaniałym szefem w pracy. Przez te kilkanaście lat pracy na Miodowej, no, różnie bywa. Czasami zapomniałam książek położyć na półce, czasami za późno przyniosłam koperty, jak szliśmy na jakieś spotkanie opłatkowe i musiałam wejść w trakcie, czasami czegoś zapomniałam. Nigdy Ksiądz Prymas nie zrobił mi uwagi w jakiś ostry sposób. I to była taka ogromna kultura życia codziennego. Tak nieraz siedzieliśmy przy stole i tak sobie myślałam: „Boże, przecież to jest człowiek święty, a jaki on jest zwyczajny”. Kiedyś opowiadał o takim spotkaniu z panem Gomułką i Cyrankiewiczem. Rozmawiali 11 godzin. I przez cały czas pan Gomułka wertował maszynopisy kazań Księdza Prymasa i czegoś szukał, i szukał. I w końcu Ksiądz Prymas mówi do niego: „A czego pan tak szuka?” „Bo Ksiądz Prymas mnie tu napada, a oni mnie tu dali. Ksiądz Prymas mnie napada”. A Ksiądz Prymas na to odpowiedział: „Niech pan nie szuka, bo ja pana nie napadam nawet w myślach, a co dopiero w słowach”. I rzeczywiście Ksiądz Prymas do tych braci komunistów miał przedziwny stosunek. Tak naprawdę to on był jakąś ich ostoją. Taki właśnie bardzo charakterystyczny fakt, że kiedy umarł Bolesław Bierut, przyśnił się Księdzu Prymasowi. Ksiądz Prymas nic nie wiedział jeszcze o jego śmierci i mówi do sióstr: „Pomódlmy się za pana Bieruta, bo mi się śnił”. I dopiero po jakimś czasie dowiaduje się, że właśnie dzisiaj Bierut umarł. To była jakaś taka... Właśnie taki znak więzi Księdza Prymasa i tych ludzi z nim. Ksiądz Prymas właśnie wychodził z założenia, że każdego Bóg kocha. No, tak jak to pytanie o pana Gomułkę. Przecież Bóg go kocha. I tak naprawdę to było jakby usprawiedliwieniem tych ludzi przed Bogiem. Wychowywał nas jako naród w takim przekonaniu, że nigdy zła nie zwycięży się złem, bo na zło jest jeszcze większe zło i jest tylko eskalacja zła, że zło trzeba zwyciężać dobrem. I takim wiernym uczniem, naprawdę wiernym uczniem kardynała Wyszyńskiego i całej tej jego postawy był ksiądz Jerzy Popiełuszko. Kiedyś spotkaliśmy się na ulicy i tak, z takim bólem mówił: „Mówią mi, że ja się zajmuję polityką, a przecież ja prawie tylko cytuję kardynała Wyszyńskiego

i ojca świętego Jana Pawła II. Przecież to oni uczą takiego stosunku do ludzi. Ja nie mogę tych robotników zostawić. I tak wtedy prosił o modlitwę. Myślę, że to jest bardzo ważne, żeby widzieć ten wymiar właśnie wychowania narodu do przebaczenia. Zawsze, kiedy Ksiądz Prymas wyjeżdżał, szło się na dworzec, odprowadzaliśmy Księdza Prymasa. Ksiądz Prymas bardzo lubił podróżować pociągiem. Nie lubił podróżować samolotem, bo za szybko mu było. Lubił jeździć pociągiem. Zresztą kiedyś powiedział, że jako dziecko to jeszcze oprócz drogi kaptańskiej, to jeszcze myślał o tym, żeby być maszynistą. Jeszcze chciał prowadzić pociąg. Zafundował mu Pan Bóg taki pociąg trochę większy. Następną plansza to jest Millenium. Millenium było jakby takim szczytem, do którego Ksiądz Prymas prowadził naród. Całe przygotowanie, Śluby Jasnogórskie, Wielka Nowenna, cała modlitwa na Jasnej Górze to było przygotowanie do Millenium, do 1000-lecia chrztu Polski. I zawsze Ksiądz Prymas powtarzał: „Pamiętajcie, że na szczytach wieją wielkie wiatry. Na Grani, na przełęczy jest zawsze wiatr. I żeby nas ten wiatr historii nie zepchnął z tej drogi, którą szliśmy przez tysiąc lat. Jego wielką troską było to, żeby wpisać naród w to wielkie dziedzictwo, wpisać naród w to dziedzictwo naszej tożsamości, wiary, kultury, żeby nie ulec właśnie tym obcym nalom nienawiści, takiego przeciwstawiania, walki klas, walki jednych z drugimi. Uważał, że te czasy bardzo poraniły Polaków. Z wielką troską jako pasterz, jako biskup myślał o ludziach, którzy poddali się, którzy poszli na usługi. O tych wszystkich wykonawcach obcych rozkazów. Nieraz wracał z rozmów bardzo trudnych, nigdy o treści nie mówił, zwłaszcza przy stole. Ale kiedyś wrócił z jakiejś takiej trudnej rozmowy i tak się Księdzu Prymasowi wyrwało: „Wiecie, w tych rozmowach to tylko ja jestem wolny. Oni nie wiedzą, na co mogą sobie pozwolić”. I Millenium to było takie zmaganie, takie zmaganie nienawiści i miłości, niewiary i wiary. Władze państwowe organizowały antymillenium. Takim numerem popisowym był Poznań, gdzie pod ratuszem były uroczystości antykościelne, a pod katedrą były uroczystości kościelne. Pod ratuszem niewielka garstka ludzi, pod katedrą tysiące, po prostu jakby cały Poznań wyległ na ulice. Mamy zdjęcia na właśnie tych planszach, które pokazują Millenium w Poznaniu. Sam Ksiądz Prymas powiedział po tych uroczystościach: „Dopiero dzisiaj poznałem Poznań”. I cały czas troska Księdza Prymasa, żeby utrzymać społeczeństwo, żeby utrzymać ludzi w postawie przebaczenia. Wezwaniem był list do biskupów niemieckich. Kiedy Ksiądz Prymas za słowo „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” został nazwany zdrajcą, kiedy byłem świadkiem, jak płonące pochodnie, panowie ze służb bezpieczeństwa wrzucali na dziedziniec na Miodowej i krzyczeli: „Nie przebaczymy. Wyszyński do Rzymu, Wyszyński zdrajca”. A Ksiądz Prymas stał w oknie i błogosławił. Rzeczywiście Millenium, wystarczyło iskrę rzucić, a naprawdę wtedy mogły być bardzo krwawe rozruchy, bo już po prostu społeczeństwo nie wytrzymało tego. To tak jak nieraz woda przerwie tamę, tak Millenium to było przerwanie tej bariery strachu. Niech się dzieje, co chce. Po prostu naród chce być sobą.

Leszek Rysak: [niezrozumiałe, 00:09:03] jednak doszło w Warszawie do starć. Jak to wyglądało?

Anna Rastawicka: Millenium w Warszawie było naprawdę widowiskiem takiej zmobilizowanej nienawiści. Nienawiści organizatorów, bo ci przywiezieni najemnicy, to byli po prostu wykonawcami czyichś rozkazów, ale przywieziono kilkanaście, jeśli nie więcej, a na placu Krasińskich widziałam kilkanaście autokarów podpitych mężczyzn, którzy zablokowali wejścia do katedry, wszystkie uliczki były zablokowane, nie można było przejść. Ingres biskupów był z kościoła świętej Anny przez Plac Zamkowy do katedry. Z trudem udało się do katedry przejść. Stali szpalerem ci panowie właśnie z takimi kamiennymi twarzami i krzyczeli: „Nie przebaczymy, nie przebaczymy”. A Ksiądz Prymas im błogosławił i mówi: „I co z tego bracie?” i po prostu powoli biskupi przesuwali się do katedry. Jeszcze wcześniej

zabrano Księdzu Prymasowi obraz nawiedzenia, który z Fromborka miał być przewieziony do Warszawy. Obraz przywiozły służby milicyjne, wcześniej przywieźli go do katedry i tam księża umieścili obraz w oknie katedry, z tyłu w oknie zakrystii za kratami i tam dzień, i noc się modliliśmy. Ksiądz Prymas w kazaniu prosił po prostu o przebaczenie. I nigdy nie zapomnę tych słów, bo byłem świadkiem, byłem wtedy, nie weszłam do katedry oczywiście, bo panowie natychmiast po przejściu księży biskupów zablokowali. Całe Stare Miasto było zablokowane, więc staliśmy na Placu Zamkowym, właściwie już tak u wejścia od ulicy Świętojańskiej. Na szczęście było nagłośnienie, więc mogliśmy słyszeć, co się dzieje w katedrze i Ksiądz Prymas powiedział wtedy cudowne kazanie właśnie na temat miłości bliźniego. I te słowa, że ten zwycięża, kto miłuje i przebacza, a nie ten, kto w nienawiści depcze. Już dziś zwyciężył, choćby leżał na ziemi podeptany, ten, kto miłuje i przebacza. I uważał, że to jest największa lekcja dla kościoła, którą wnosi w nowe 1000-lecie: szacunek dla człowieka, mówił, i to każdego. Tego, co ma serdeczne oczy i tego, co ma oczy szklane. I to była aluzja, te oczy szklane właśnie do tych podpitych panów, którzy stali murem, łokciami się rozpychali i nie wpuszczali nawet biskupów, nie wpuszczali do katedry i nie wypuszczali ich z katedry. Tak że niektórzy musieli dosłownie dookoła iść na Miodową do domu Księdza Prymasa, gdzie mieli się spotkać po uroczystościach. Tylko księża biskupi weszli, a gromada właśnie jakichś takich podpitych ludzi weszła w tłum i szli na Miodową. Tak mnie jakoś zadziwili ci ludzie, a co to jest, o co to chodzi? Poszłam na Miodową, brama na szczęście była zamknięta i właśnie stał tam tłum takich krzykaczy i krzyczeli: „Wyszyński do Rzymu, Wyszyński zdrajca”. Później ten pochód poszedł pod dom partii. I wtedy został zaatakowany po prostu przez milicję. Ale to w porównaniu z tym, co mogło być, to naprawdę i tak była bardzo spokojna reakcja. Ksiądz Prymas jakby wziął na siebie, tak przepraszał Matkę Bożą w kościele świętego Stanisława Kostki, gdzie miał być obraz Matki Bożej nawiedzenia, tak przepraszał: „Matko Boża, przepraszam, że cię nie dowiozłem tutaj. Przepraszam was, że nie mogłem wam przywieźć. I cały czas ta wiara, że jednak Bóg zwycięży, że jednak dobro zwycięży. I ci, którzy pamiętają tamte czasy, wiedzą, że właściwie to był początek wyzwolenia i to był początek tej bezkrwawej rewolucji, której potem byliśmy świadkami w czasach Solidarności. To było uczenie narodu, tego, co jest najważniejsze. Jakby wpisanie na nowe 1000-lecie tej tradycji tolerancji, przebaczenia, prawdziwej godności człowieka. Pamiętam też Millenium na Jasnej Górze, gdzie nie wpuszczono Ojca Świętego Pawła VI. I pierwszy apel właśnie tego nowego 1000-lecia to było: „Przebaczamy”. I my wtedy mówiliśmy naprawdę z całym przekonaniem, wiedząc, ile to kosztuje, że to nie jest takie tanie słowo. Że my wiemy, co przebaczamy. I wtedy przebaczyć tym panom tak osobiście to było trudne. Chce człowiek wejść do kościoła, a tu stoi jakiś pan, łokciami się rozpycha, bez żadnego prawa, bez właściwie żadnego powodu zagradza drogę, bo on jest silniejszy, bo on ma przewagę. Dlatego Millenium to było właśnie takie na nowo zwycięstwo wiary, zwycięstwo, które nie pochodzi jakby z ludzkiej siły. Kiedy ojciec święty nazwał Księdza Prymasa Prymasem Tysiąclecia, właśnie mówił i o tym okresie, że wprowadziłeś kościół w nowe 1000-lecie, ale podkreślał właśnie to, że Księdzu Prymasowi udało się wpisać naród na następne 1000-lecie właśnie w tej tożsamości duchowej, w tej ogromnej wierze, w tej umiejętności przebaczenia, przechodzenia nad różnymi problemami. Bardzo nieraz głęboko raniącymi ludźmi. Na wszystkich stacjach, we wszystkich diecezjach, było wtedy 25 diecezji. Na wszystkich Ksiądz Prymas był. To zdjęcie z różą, to jest stacja milenijna w Białymstoku. Jedna z ostatnich. Widać, jak był umęczony. Zresztą dla całego episkopatu to był bardzo trudny i pracowity czas. W większości miejsc był Ksiądz Prymas razem z arcybiskupem Krakowa, wówczas jeszcze nie kardynałem, bo kardynałem został w 1967 roku. Ale właśnie z księdzem arcybiskupem Wojtyłą. I kiedy zbliżał się czas 2000-lecia chrześcijaństwa, kiedy ojciec święty prosił Polaków, że Ksiądz Prymas mi to powiedział: „Masz wprowadzić kościół w trzecie 1000-lecie i ja chcę to zrobić, ale proszę was na kolanach,

wyproście mi to". Miałam szczęście po tej pielgrzymce być w Rzymie i po mszy świętej powiedziałam ojcu świętemu, że się gorąco modlimy o to, żeby mógł to życzenie kardynała Wyszyńskiego wypełnić i wprowadzić kościół w trzecie 1000-lecie. A Ksiądz Prymas tak... A ojciec święty tak spojrzał, uśmiechnął się i mówi: „Jubileusz to ja się nauczyłem obchodzić w Polsce”. I to, co powtórzył tutaj, kiedy przyszedł jako papież na Jasną Górę, akt millenijny. To jest wiekopomny akt. To jest tak jak w pierwszym 1000-leciu Dagome iudex, jakby oddania ziem polskich stolicy apostolskiej. To jest wpisanie Polski po prostu w to królowanie Matki Bożej. Właśnie w takim czasie przemocy, niewoli, oddanie w niewolę miłości. Z taką wiarą, że jak ona uratowała Polskę do 1000-lecia, tak będzie ratunkiem dla Polaków po wszystkie czasy. Najwspanialszym interpretatorem aktu millenijnego był właśnie ksiądz kardynał Wojtyła. Kiedy potem wyszedł wydany drukiem tekst aktu millenijnego, jest piękny komentarz księdza kardynała Wojtyły i powtórzenie tego aktu, kiedy przyjechał tutaj jako papież na Jasną Górę. W czas przeżywania uroczystości milenijnych wpisana jest też wielka modlitwa Polski za sobór. Nie było kraju, w którym byłaby taka modlitwa. Mówiło się, że kościół w Polsce opóźnia odnowę soborową. Myślę, że kościół w Polsce uprzedził odnowę soborową. Przecież beatyfikowany ksiądz Findysz właściwie był ofiarą czuwań soborowych, bo jedno z czuwań soborowych to było właśnie wezwanie do nawrócenia, do pojednania, do powrotu do Boga. Przyjeżdżały delegacje ze wszystkich parafii na każdą sesję soborową. Prawie wszystkie noce to było czuwanie w intencji soboru. Ludzie to mówili po prostu: „Jedziemy na sobór”. W Polsce sobór był na Jasnej Górze w tej ogromnej modlitwie. A ci, którzy w takim pośpiechu wprowadzali zmiany soborowe, żalowali potem. Ksiądz Prymas powtarzał, że to nie tyle trzeba odwrócić ołtarz twarzą do ludu, ale to trzeba lud odwrócić twarzą do Chrystusa i kapłana twarzą do ludu. To jest zmiana mentalności, a nie przestawienie mebli. To jest odnowa soborowa, że chodzi o odkrycie tego misterium kościoła, którym jest sam Chrystus, nawiązanie do listów świętego Pawła i do tej nauki o mistycznym ciele Chrystusa. Mówi: „Po tylu wiekach...”, mówił Ksiądz Prymas: „Po tylu wiekach kościół sięga do nauki właściwie pierwszego z apostołów, którzy Chrystusa nie znali osobiście, którzy go poznali przez wiarę. W tym rozumieniu kościoła i jego misterium, tego misterium wcielenia Boga w życie rodziny ludzkiej przez kościół, właśnie w tym Ksiądz Prymas widział miejsce Matki Bożej, nie osobno. I kiedy był na soborze problem, czy dokument o Matce Bożej ma być wpisany w konstytucję dogmatyczną o kościele, czy też ma być odrębnym dokumentem i wtedy oczywiście mógłby być obszerniejszy, Ksiądz Prymas zdecydowanie z biskupami polskimi, którzy byli przedstawicielami kościoła w Polsce na soborze, byli za tym, żeby nauka o Matce Bożej była wpisana w konstytucję dogmatyczną o kościele. Bo mówił, nawet mniej miejsca, ale w sercu kościoła, bo Maria jest w sercu kościoła, ona nie potrzebuje bocznej kapliczki. I to wielkie zawierzenie Matce Bożej, które się dokonało w czasie Millenium, to właściwie było to wielkie zwycięstwo, które zapowiadał kardynał Hlond. Na linii tego zwycięstwa obaj, i ojciec święty Jan Paweł II, i kardynał Wyszyński widzieli wybór ojca świętego Jana Pawła II. Ksiądz Prymas mówi: „Tu mamy właśnie moment homagium”. Ksiądz Prymas mówi: „Kiedy podszedłem z homagium do ojca świętego, Jana Pawła II, usta nasze niemal jednocześnie otworzyły się imieniem Matki Bożej Jasnogórskiej. To jej zwycięstwo”. A do kardynała Hlonda powiedział wtedy: „Meldujemy ci radosny przyjacielu z niebieskiej ojczyzny, że zwycięstwo, które zapowiadałeś, przyszło. I to przyszło w imię Matki Najświętszej”. Wielką radością dla Księdza Prymasa, ale też takim ogromnym wzruszeniem był wybór ojca świętego. Ksiądz Prymas miał wpływ na ten wybór przez całe swoje życie, przez całą pracę kościoła. Kościół w Polsce był postrzegany jako wyjątkowe zjawisko, że w okresie prześladowania naprawdę ten kościół był zwycięski i to nie jakimś triumfalizmem, ale właśnie takim zwycięstwem w sercach ludzi, które się potem okazało w czasach solidarności, że można zwyciężyć z różańcem, z mszą świętą, z obrazem Matki Bożej. Takiej rewolucji na świecie jeszcze nie było. Wielką radością dla Księdza

Prymasa był przyjazd ojca świętego do Polski. To była radość ich obu. Ojciec święty, tu właśnie na planszy jest moment pobytu ojca świętego na Jasnej Górze, kiedy wyciąga ręce do Księdza Prymasa i mówi: „Spełnia ci się, spełnia ci się i ten punkt twojego pasterzowania. Witasz papieża w Polsce”. Chciał do Polski przyjechać już ojciec święty Jan XXIII. Władze się nie zgodziły. Chciał przyjechać Paweł VI na Millenium, na 3 maja na Jasną Górę, władze się nie zgodziły. Chciał przyjechać choćby na pasterkę tylko, bez żadnego rozgłosu, żeby się pomodlić przed Matką Bożą Jasno-górską i dać narodowi polskiemu znak swojej więzi Paweł VI, władze się nie zgodziły. Widocznie na Jasnej Górze miał stanąć papież z Polski, Polak. I to była tak ogromna radość Księdza Prymasa Wyszyńskiego, że właśnie się spełniło, że ojciec święty na Jasnej Górze zawierzył już cały kościół Matce Bożej. Przedziwna była ta synchronizacja życia ojca świętego i księdza kardynała Wyszyńskiego, że tak Bóg sprawił, że jeden umiera, a drugi jakby po ludzku umarł i zmartwychwstaje. Ten zamach na ojca świętego. Ksiądz Prymas dowiedział się o nim, kiedy był chory. Aż się skurczył. Powiedział: „Zawsze się tego bałem. Bałem się tego”. A ten ojciec święty tak odważnie idzie do ludzi, tak bez żadnej osłony. A potem to przemówienie do Warszawy z 14 maja, kiedy Ksiądz Prymas prosi: „Już wszystkie modlitwy, które zanosiliście za mnie, oddajcie teraz za ojca świętego. On musi być podźwignięty. I ten program, który Ksiądz Prymas zostawił, mówiąc do rady głównej episkopatu: „Jeżeli jaki program, to ona”. Bo kościół ciągle będzie na froncie walki i to nie konkretnego systemu, takiego czy innego. To jest walka na wyższym poziomie. To jest rzeczywiście walka miłości i nienawiści. To jest walka mocy ciemności i Boga. Dlatego Maryja, której Ksiądz Prymas doświadczył, jaką jest mocą w tej walce, zresztą podobnie jak Jan Paweł II, który powiedział: „Totus Tuus”. I tego zawołania nigdy nie cofną. To jest: „Totus Tuus, o, Maryjo”. To jest cały twój, Maryjo. I dlatego tak wiele mógł zrobić dla Chrystusa wcielonego w życie świata, wcielonego w życie ludzi. Bo nie ma wcielenia bez niej. I dlatego, i jeden umierając, mówi, że zostawia kościół w ramionach Matki Najświętszej i jeszcze raz powtarza: „Totus Tuus”. I ksiądz kardynał Wyszyński odchodząc, mówi: „Jeżeli jaki program, to ona”. Dlatego Dom Pamięci kardynała Wyszyńskiego u stóp Jasnej Góry ma specjalną wymowę, bo jest jakby na przedłużeniu tych słów: „Jeżeli jaki program, to ona”. Tutaj mamy dwie piuski. Księdza kardynała Wyszyńskiego - czerwona, i ojca świętego - biała. Ułożone na tle chorągwi, bo rzeczywiście tak przedziwnie się składa, ten kolor biało-czerwony. I ci dwaj ludzie to są rzeczywiście chyba najwięksi synowie ziemi polskiej w ciągu tego 1000-lecia. Osobiście to tak mi się wydaje, że jak święty Stanisław, biskup i Wojciech są patronami poprzedniego 1000-lecia, tak ufajmy, że będzie beatyfikacja i kanonizacja ojca świętego Jana Pawła II i kardynała Wyszyńskiego. I to są te filary na następne 1000-lecie. W czasie, kiedy Ksiądz Prymas Wyszyński wysłał księdza Jerzego do huty, już się zaczynały strajki. Już wtedy było niebezpieczeństwo strajku generalnego. Już wtedy Ksiądz Prymas ostrzegał pana Wałęsę, żeby jednak byli ostrożni w swoich postulatach, że nie wszystko od razu, żeby nie doszło do rozlewu krwi. Wtedy ksiądz prałat Piasecki, kapelan Księdza Prymasa Wyszyńskiego przekazał księdzu Jerzemu tę prośbę, że Ksiądz Prymas prosi, żeby poszedł do huty odprawić mszę świętą. I często jak się potem spotykaliśmy czasami z księdzem Jerzym, często nawiązywał do tego. Przecież Ksiądz Prymas mnie tam wysłał, przecież ja nie uprawiam żadnej polityki, ja naprawdę tylko jestem z tymi ludźmi i to jestem w imię Chrystusa. Zdumiewał mnie właśnie zawsze w księdzu Jerzym taki kontrast jego takiej ludzkiej łagodności, niezwyklej wrażliwości i tej mocy, którą ten człowiek miał. Zresztą było to bardzo podobne, chociaż byli ludźmi różnych osobowości, do Księdza Prymasa Wyszyńskiego, że on też przy swojej takiej nawet ludzkiej pewnej nieśmiałości miał taką moc ducha, sam bardzo skromny, jak widzimy na tych zdjęciach, zwyczajny, z dziećmi, z pieskami, z kurczakami. Zawsze otwarty na człowieka. Że on miał jednocześnie taką moc. I to było przedziwne, że potępiając zło, nigdy nie zamazywał, nie nazywał zła dobrem, dobra złem. Nigdy nie poszedł na współpracę, a jednocześnie był czło-

wiekim dialogu. Jednocześnie był człowiekiem otwartym i ci wielcy ludzie mają w sobie właśnie te kontrasty. Takiej ogromnej ludzkiej wrażliwości na człowieka, a jednocześnie jakiejś niezwyklej mocy ducha, którą mają, myślę, że po prostu z Boga, z jego wiary, że nie własną mocą człowiek zwycięża, tylko mocą Boga. To Bóg w nich jest tą potęgą, to on jest w nich po prostu nie do zniszczenia, no bo cóż mogą zniszczyć życie człowieka, prawda? Ale właściwie jego misji, jego posłannictwa nie zniszczyli, a wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej podkreślili przez to męczeństwo. Tak że najpierw idzie synek na ołtarze ojca świętego Jana Pawła II i kardynała Wyszyńskiego, a potem jego ojcowie, jego mocodawcy. Właśnie to księdza Jerzego: „Zło, dobrem zwyciężaj”. To jest dokładnie na linii tego doświadczenia. Na wakacje zawsze przyjeżdżał do Księdza Prymasa ksiądz prałat Peszkowski. Wnosił zawsze dużo humoru, dużo radości. Najczęściej był taki wieczór albo dzień o Czerleju, kiedy ksiądz prałat rozkładał wszystkie dary. Przynosił ze sobą też dużo problemów, więc często był w czasie tych wakacji przyciszany, żeby Księdzu Prymasowi teraz wszystkich polonijnych spraw nie przedkładał, bo to jest jednak urlop. Więc ksiądz prałat się starał, jak mógł. A to kopki siana podziwiał, a to chodził z nami grać w siatkówkę, a to patrzyliśmy w niebo, bo świetnie potrafił nazywać gwiazdy jeszcze z czasów harcerskich, jak szliśmy na różaniec i nieraz się przedłużył, wieczorem patrzyliśmy w niebo, czy jak była wieczornica, to ksiądz prałat zawsze nam te tajemnice nieba opowiadał. Ksiądz prałat był takim wielkim serdecznym przyjacielem Księdza Prymasa Wyszyńskiego. To ksiądz prałat dał nam pierwszy magnetofon, instytutowi, żeby można było nagrywać przemówienia Księdza Prymasa. To on wspierał nas w tej pasji, żeby każde jego słowo ocalić. Żeby to wydawać, żeby przybliżać ludziom. To on wtedy, kiedy jeszcze nie wolno było o Księdzu Prymasie pisać, wydał zyciorys, tak zwaną czerwoną książkę, którą celnicy ścigali, potem była już w białej oprawie, to już łatwiej było przewieźć z Ameryki. Ten zyciorys wyszedł w 1969 roku. To była pierwsza książka zyciorysowa Księdza Prymasa Wyszyńskiego. To on jest ofiarodawcą aktu millenijnego, który wisi prawie we wszystkich parafiach w Polsce. Kiedyś Ksiądz Prymas był taki zafrasowany i ksiądz prałat zapytał: „Czym ojciec się tak troszczy, o co ojciec się tak martwi?”. A Ksiądz Prymas wtedy powiedział: „Wiesz, bracie, tak bym chciał, żeby ten akt millenijny wszedł w serce narodu. Żeby nie był tylko dokumentem zamkniętym na Jasnej Górze, ale żeby ludzie tym żyli”. Ksiądz prałat zapamiętał sobie te słowa i kiedy następnym razem przyjechał, już przywiózł pewną część wydanych drukiem takich planszy z aktem millenijnym. I później oczywiście reszta przychodziła pocztą, i kiedy było takie wielkie zagrożenie religii, także nie tylko... Już w szkołach nie było nauki religii, ale jeszcze w kościołach, kiedy komuniści chcieli, żeby księża dawali listę uczniów, żeby dawali wykazy, żeby religia podlegała kontroli kuratoriów, wizytatorów, żeby seminaria podlegały wizytatorom świeckim. Wtedy Ksiądz Prymas zdecydował, że jako tarcza obrony wiary pójdzie akt millenijny do wszystkich parafii w Polsce. I właśnie z Jasnej Góry poszedł akt millenijny i bardzo, właściwie w większości kościołów w Polsce wisi, do tej pory możemy zobaczyć taką planszę aktu millenijnego, którego ofiarodawcą, pomysłodawcą był ksiądz prałat Peszkowski. Kiedy Ksiądz Prymas umierał, ksiądz prałat przyjechał na Miodową, modlił się z nami dzień i noc. On odprawiał ostatnią mszę świętą, kiedy jeszcze Ksiądz Prymas żył, w nocy z 27 na 28 maja. Jeżeli chodzi o stosunek Księdza Prymasa do ludzi i o taką bezwarunkową akceptację człowieka, to chciałabym opowiedzieć taki przykład. Tutaj na Jasną Górę chroniły się grupy tej młodzieży hipisowskiej. Był też w Polsce taki właściwie okruch tego ruchu hipisowskiego, który był w całym świecie. I jednego roku milicja po prostu pobiła te dzieciaki, tę młodzież, kiedy się przyłączyli do pielgrzymki warszawskiej. Jakoś oni osobno sobie rozbili namioty i po prostu bardzo ich zmaltrętowali. Oni uciekli po prostu zostawiając wszystkie swoje rzeczy na Jasną Górę. Potem tam jakoś przez kolegów dopiero ścigali te swoje namioty. Przyszli tutaj pobici, bez jedzenia, z lękiem, czy mogą wyjść poza mury Jasnej Góry i byłam świadkiem, wtedy akurat instytut jeszcze miał swoje pomieszczenia w obrębie klasz-

toru jasnogórskiego. I tak słuchałam tego kwilenia pod oknami i potem zeszliśmy do tych ludzi, zaniósł im lekarstwa, coś do jedzenia, coś do picia, coś do ubrania. Po kilka osób wyprowadzałyśmy, żeby po prostu jakoś bezpiecznie mogli opuścić Jasną Górę. I na następny rok Ksiądz Prymas mówi: „To jak tam te dzieciaki przyjdą, to macie, żeby tu było na chleb dla nich, kupcie coś, jakieś owoce, coś do picia, żeby po prostu pomóc tej młodzieży”. I ktoś, kto tutaj miał zawiadywać tym na Jasnej Górze, wziął grupkę młodzieży, która z gitarą, z piosenką poszła właśnie do tych zbuntowanych chłopców i dziewcząt, no, ale tamci... Widocznie jakieś za ostre było to wejście z ewangelią, nie przyjęli ich, nie nawiązali kontaktu. Wobec tego jak Ksiądz Prymas przyjechał na 15 sierpnia, osoba, która była odpowiedzialna za kupienie tej żywności, oddaje Księdzu Prymasowi pieniądze. „Tu są pieniądze, które Ksiądz Prymas dał na chleb. Nie kupiliśmy chleba, bo właśnie poszła młodzież z piosenką, z ewangelią. To są jacyś podejrzani ludzie. Oni się dziwnie zachowują, oni są niemoralni. Nie kupiliśmy chleba”. A Ksiądz Prymas tak wtedy spojrzał i mówi: „To niedobrze, że nie kupiliście chleba, bo nie daje się chleba za ewangelię ani za moralność, tylko dlatego, że człowiek jest głodny”. To jest przykład właśnie takiego jego spojrzenia, że czy to był komunista, czy to był człowiek uzależniony, czy to był człowiek niepełnosprawny, to dla Księdza Prymasa to był po prostu człowiek. Czy to były dzieci niewidome. On po prostu widział przede wszystkim w każdym dziecko boże. I przede wszystkim to nam chciał zostawić. Ten adres, że ojcem naszym jest Bóg. I że to jest jednocześnie takie największe przykazanie. Zresztą tak jak jest i w piśmie świętym, że największe przykazanie to jest przykazanie miłości Boga i człowieka. Nie jakieś przepisy, nie jakieś rygory, ale po prostu ta wielka miłość Boga do człowieka. Mówił, że człowiek jest jak cenny kamień, który nawet jeśli wpadnie w błoto, nie przestaje być cennym kamieniem. Albo jak synek, który wpadnie do beczki ze smołą, nie przestaje dla matki być jej synkiem. Tym bardziej go szoruje. Tym bardziej go wyciąga. I że każdy z nas dla Boga jest po prostu jego dzieckiem. Że ta miłość Boga do człowieka jest tak bezgraniczna. Ksiądz Prymas uważał, że piekło to jest po to, żebyśmy się tam nie wybierali. Bo tak wielka jest miłość Boga do człowieka, że jeszcze może go uratować w ostatniej chwili, że jeszcze między momentem śmierci, a tego ostatecznego przejścia do Boga, kiedy człowiek zobaczy, jaki Bóg jest, że właściwie odrzucał jego karykaturę, odrzucał jego obraz, który często został w nas zniekształcony. Kiedy człowiek zawoła: „Boże, to ja ciebie nie znałem”, to jeszcze może być uratowany. Dlatego uczył po prostu szacunku dla każdego człowieka i uczył, że właściwie tylko miłość zwycięża. I tylko dobro jest tą siłą, która prowadzi świat ku przyszłości.

Leszek Rysak: Wiele osób wspomina Księdza Prymasa jako właśnie księcia kościoła. Osobę bardzo poważną, bardzo zasadniczą, taką monumentalną, spiżową. Ale wszyscy, którzy się z nim kontaktowali, nie tylko podczas uroczystości, nie tylko patrząc z daleka, przywołują, że był niezmiernie dowcipny, niezmiernie ciepły, z ogromnym poczuciem humoru. Te dwa wizerunki są jak gdyby niekompatybilne. Jak to wyglądało?

Anna Rastawicka: Myślę, że to jest ta biegunowość właśnie jakiejś takiej dawnej nawet surowości, dostojeństwa, które Ksiądz Prymas miał w sobie i takiej prostoty, że na przykład potrafił mówić konferencje na Boże Narodzenie, siedząc na stopniu ołtarza. To jest właśnie bogactwo osobowości. Ksiądz Prymas właśnie był wielki swoją wiarą, swoim poczuciem misji. Zawsze był kapłański. Nie było w jego życiu chwil prywatności i bycia kapłanem. Przez całe 12 lat mojej pracy na Miodowej on po prostu był sobą, był taki. Miał poczucie dumy, ale nie był pyszny. Nie był wyniosły, chociaż miał poczucie swojej godności. Miał poczucie sensu, miał poczucie prawdy i rzeczywiście w tej postawie był jak taka spiżowa postać, ale jednocześnie właśnie i to od początku był człowiekiem takim bardzo ludzkim, bardzo

ciepłym i serdecznym. Nauczył się tego w dzieciństwie. Takiego szacunku dla człowieka. A poza tym myślę, że też tej takiej ludzkiej dobroci. Na pewno musiał to wynieść z domu, bo tego się potem człowiek nie nauczy jako programu, bo już seminarium, już ma program takiej ogromnej wrażliwości na człowieka. I gdyby chcieć określić ascezę Księdza Prymasa, to była taka asceza normalności. On nie dosypywał sobie popiołu do jedzenia. Potrafił właśnie zażartować i widzieć, kto na talerzu ma pusto, kogo zachęcić, komu coś miłego powiedzieć. Myślę, że to wynikało przede wszystkim właśnie z takiej ogromnej harmonii, którą miał w sobie. Bo na ogół jak ktoś ma wielką mądrość, to czasami mu nie dostaje serca, a jak jest bardzo serdeczny i czuły, i ciepły, to z kolei nieraz jest naiwny. A Ksiądz Prymas miał w sobie połączenie tych wszystkich władz: intelektu, serca i ducha. I ta wielka boża moc jakby opierała się też na tej ludzkiej harmonii jego życia. Na pewno to było wyniesione i z domu, i z wychowania, i z seminarium. Jednak trafił do seminarium, które było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy powstawał Uniwersytet Katolicki w Lublinie, to właśnie rektor seminarium wrocławskiego był organizatorem,rektorem. Najlepsi profesorowie z seminarium wrocławskiego poszli na KUL. Myślę, że duży wpływ na takie uzwyczajenie tego księdza profesora miał ksiądz Władysław Kornilowicz. To myślę, że też na pewno nie było obojętną kartą w życiu Księdza Prymasa Wyszyńskiego, to, że miał instytut. To, że miał żywych ludzi, którzy oddawali za niego życie, ale jednocześnie, którzy byli ludźmi. On potrafił zauważyć, jak mnie na przykład głowa bolała i siedziałam przy stole, tak że już czekałam, kiedy ten obiad się skończy. Nigdy to nie uszło uwagi Księdza Prymasa. Trzeba było uważać. Czasem można to było wykorzystać, bo się wtedy naciągało, że można było na spacer z ojcem pójść do ogrodu i różaniec razem odmówić, bo nie rozstawał się z różańcem. Każdy spacer, każde wyjście to było zawsze odmawianie różańca, każdy oddech. Tak że to bogactwo, to takie właśnie w księdzu Jerzym, ta właśnie jego kruchość jakby, taka wrażliwość, jakby taka aksamitność jego charakteru wiązała się z ogromną mocą ducha. Też taki stosunek Księdza Prymasa do rodziców. To wspomnienie matki. Ta wielka wdzięczność dla drugiej mamy. Szacunek dla ojca, którego pod koniec życia wziął na Miodową i tam jego ojciec chorował, tam umierał, tam po prostu odwiedzał go w tym pokoiku, zawsze szedł do niego po obiedzie. Kiedy już ojciec zmarł, akurat kiedy zaczynałam pracę na Miodowej, to był czas, kiedy już ojciec nie żył Księdza Prymasa. I często po obiedzie szliśmy, Ksiądz Prymas stawał w progu tego pokoiku i mówił: „Cicho. Pan organista gra”. Tak że to było właśnie to bogactwo człowieczeństwa jego.

Leszek Rysak: [niezrozumiałe, 00:52:13]

Anna Rastawicka: Nie zawsze ściśle w rocznicę śmierci, ale na pewno każdego roku był na grobie swojej matki. Chociaż jednocześnie dla rodziny był... Nie rozpieszczał swojej rodziny. Bardzo serdecznie ich przyjmował, pamiętał o każdym imieninach, o każdej potrzebie, czy jakaś choroba była w rodzinie, to Ksiądz Prymas zawsze wtedy był obecny. Ale na przykład jeżeli chodzi o pomoc materialną, to był bardzo powściągliwy. Zawsze mówił: „Boję się, żeby nie było to przyjęte jako nepotyzm, jako jakieś uprzywilejowanie”. Tak że cały był dla kościoła. I w tej swojej pogodzie ducha, którą miał, był takim człowiekiem wolnym. Tak kiedyś padło takie pytanie przy stole na Miodowej. Właśnie przed wyjazdem do Gniezna, kiedy Ksiądz Prymas wróci do domu. A Ksiądz Prymas tak spojrzał i mówi: „Do domu, to znaczy gdzie?”. Mówimy: „No, na Miodową”. A Ksiądz Prymas mówi: „Ja nie mam domu. To jest dom arcybiskupów warszawskich”. I rzeczywiście taka wolność. Był człowiekiem, który... Był biskupem, który uważał, że powinien być bardzo bogaty, bo chciał pomagać kapłanom, pomagał bardzo dużo na budowę kościołów. Ale jednocześnie dla siebie prawie nic nie miał. Przez te 12 lat to nie pamiętam kiedy miał nowy płaszcz. Jak jechał

z Gniezna do Warszawy, to w Gnieźnie zostawiał gnieźnieńską sutannę. Jedną miał na przejazd, a w Warszawie miał warszawską sutannę tak że śmiał się, że nawet sutanny swojej nie ma. Kiedy przyszli Księża Prymasa aresztować, wziął tylko brewiarz. Bo człowiek ma być ubogi. A jednocześnie opowiadał o takim fakcie, że przyszedł kiedyś kapłan, który budował kościół i potrzebował na pokrycie dachu. Pamiętam tę sumę. Potrzebował 400 tysięcy. I Ksiądz Prymas z tej audiencji w gabinecie warszawskim idzie do swojego pokoju, patrzy w szufladzie, no, tak, ma tyle, ile temu księdzu potrzeba. No, ale myśli sobie, ale jak przyjdzie drugi, to już nie będę mógł mu pomóc. To może dam połowę. Ale myśli sobie: „No, tak, dam mu połowę, to co on z tym zrobi? Pół dachu zrobi? Połowę kościoła pokryje?”. Dał wszystko. Przychodzi wieczór, brat dzwoni, że jakaś kobieta przyszła i koniecznie chciałaby się zobaczyć z Księdzem Prymasem, ale nie przez żadnego z kapłanów, nie przez pracowników sekretariatu, tylko osobiście ma do Księdza Prymasa interes. Ma sprawę do Księdza Prymasa. Ksiądz Prymas do brata mówi: „Dobrze. To niech będzie w salonie. Ja tam zaraz przyjdę”. Opowiada, że schodzi do salonu, ta kobieta wyjmując zawiniątko i mówi: „Księżu prymasie, tu są oszczędności naszego życia. Z mężem jesteśmy samotni, nie mamy dzieci. Tak doszliśmy do wniosku, że może Księdzu Prymasowi na coś potrzeba. Ksiądz Prymas podziękował, potem liczy: 400 tysięcy. Tyle, ile dał. Dosłownie tego samego wieczora. Już Pan Bóg oddał. Tak że właśnie ta wrażliwość na biedę. Do tej pory jestem w kontakcie. Nawet dzisiaj dzwonił, z takim człowiekiem, ojcem dwanaściorga dzieci, któremu w którymś momencie zajęli krowę. Komornik zajął krowę, bo nie był w stanie spłacić kredytu, który wziął na dom, żeby te dzieci miały jakiś dach nad głową. I Ksiądz Prymas pokrył jedną ratę, żeby krowy oddali. Potem pan przyjechał, pokrył drugą ratę. Potem jeszcze uzupełnialiśmy z sekretariatu, jeszcze po śmierci Księdza Prymasa. Bo nas tego nauczył, że kiedy człowiek prosi, to jeśli tylko człowiek może pomóc, to to jest najważniejsze.